Nr. 27. Kraków, Sobota 30 Stycznia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA. w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopeasa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny“

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: **Nr 565.**



Wycieczka sankami do Morskiego Oka,

która staraniem Sekcji wycieczkowej „Ogniska nauczycielskiego“ w Krakowie odbędzie się w czasie „małych wakacji“ pod przewodnictwem pp. Józefa Robaka i Jana Szkodzińskiego, będzie największą z pomiędzy wycieczek, jakie kiedykolwiek w porze zimowej odbyły się do perły Tatr naszych. W pięknym kuligu weźmie udział 150 osób ze wszystkich dzielnic Polski. Odznaki i legitymacye można otrzymać w niedzielę od godz. 2—4 w lokalu „Ogniska naucz.“ (Kanonicza 19) lub na dworcu kolejowym przed odjazdem pociągu. Wycieczkowcy zechcą ubrać się jak najcieplej (koc lub pled na nogi, chustka na głowę konieczne).

Program wycieczki jest następujący:

Poniedziałek dnia 1 lutego: Odjazd z Krakowa o godz 9-ej rano. Punkt zborny na dworcu kolejowym o godz. 8·30. — W Suchej zatrzyma się pociąg 29 minut; tu można zjeść obiad po 1 K 10 h (rosół. pieczeń, chleb). Przyjazd do Zakopanego o godz. 3·40. Z dworca udadzą się uczestnicy do hotelu W. Płonki, a stąd o g. 4·30 do Muzeum Tow. Tatrzańskiego. Między godz. 6—7 zwiedzenie Schroniska nauczycielskiego w Zakopanem. O godz. 7 wieczerza w hotelu (pieczeń, chleb, herbata). O godz. 9 spoczynek.

Wtorek dnia 2 lutego: O godz. 5·45 Msza św. O godz. 6·30 śniadanie w hotelu (kawa lub herbata. bułki). O godz. 7 rano wyjazd sankami z przed hotelu Płonki. Z Zakopanego do Morskiego Oka jest 31 km. drogi. W drodze podczas krótkiego popasu w Roztoce zwiedzanie Wodogrzmotów Mickiewicza. Po przybyciu do Morskiego Oka (godz. 11) dla rozgrzania herbata. Slizgawka na M. O. Obiad nad Morskiem Okiem o godz. 12 (rosół, mięso rosołowe i pieczeń lub rosół, mięso rosołowe i legnmina). Wyjazd z M. Oka o godz. 1·15 po południu, podwieczorek w hotelu Płonki o godz 4·15 (kawa, lub herbata i bułki), odjazd sankami na dworzec kolejowy o godz. 4·45, odjazd z Zakopanego o godz. 5·15. przyjazd do Krakowa o godz. 11 w nocy.

Wszystkim nowym prenumeratorom, którzy się obecnie zgłoszą, dajemy bezpłatnie numera poprzednie „Gazety Powszechnej“, zawierające początek powieści „Król łotrów“, jak niemniej i poprzednie trzy „Dodatki niedzielne“, celem kompletowania.

Na Zjazd nauczycielstwa ludowego.

Jedno z najmłodszych stowarzyszeń zawodowych, „Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego“, odbędzie jutro w Krakowie swój III. Walny Zjazd delegatów z całego kraju.

Związek ten w ciągu zaledwie trzyletniego istnienia potrafił zjednoczyć pod swoim sztandarem parę tysięcy myślących nauczycieli i nauczycielek, szczerych zwolenników reform szkolnych w duchu postępowej pedagogiki, dążących wytrwale z jednej strony do nobywatelenie pracy nauczycielskiej w szkole i poza jej obrębem, z drugiej zaś do podniesienia w społeczeństwie stanowiska nauczyciela ludowego zarówno przez przyznanie mu należytego uposażenia, jak i przez podwyższenie wymagań co do jego ogólnego i zawodowego wykształcenia.

Związek byłby ogarnął jeszcze szersze koła nauczycielstwa ludowego, gdyby nie przeszkody, stawiane mu z początku ze strony różnych przełożonych, którzy już za samo należenie do Związku grozili częstokroć karami dyscyplinarnemi. Gdy jednak wszelkie prześladowania w siedzibie Naczelnego Zarządu Związku i na prowincji nie zdołały przestraszyć nauczycieli, — musiano nareszcie pogodzić się z faktem istnienia opozycyjnego stowarzyszenia nauczycielskiego i zaprzestać przenoszenia w drodze służbowej starszyzny „Ognisk“ związkowych.

Obecnie Związek liczy przeszło 150 „Ognisk“ i kilkanaście „Kół powiatowych“, rozrzuconych po całym kraju, a kierowanych przez Naczelny Zarząd, mający siedzibę w Krakowie.

W tych licznych środowiskach Związku odbywa się ruchliwa praca w różnych kierunkach. Odczyty i pogadanki, jedne dla samych nauczycieli, dla szerszej publiczności, trzecie wreszcie dla młodzieży (cieszące się zwłaszcza w Krakowie ogromnem powodzeniem), dalej wiece oświatowe, poruszające najpilniejsze sprawy oświaty i kultury, „Jasełka“ i inne widowiska pouczające, dla młodzieży szkolnej, to znów gromadne nauczycielskie wycieczki naukowe i towarzyskie (np. na wystawę do Pragi, do Gdańska łodzią, do Morskiego Oka sankami) — to wszystko objęte było programem prac związkowego nauczycielstwa.

Pozatem organ Związku, „Głos nauczycielstwa ludowego“ (dwutygodnik), szerzył równocześnie zapał do prac obywatelskich, podnosząc intelektualnie i zawodowo swoich licznych czytelników. Nie ulega też wątpliwości, że głównie Związkowi przypisać należy rozbudzenie ruchu umysłowego i stanowego wśród nauczycielstwa, jak niemniej dojście do skutku we Lwowie w r. 1907 imponującego wiecu nauczycielskiego, którego ostatecznym wynikiem było przyspieszenie regula-

cji płac nauczycielskich w parę miesięcy po odbytym wiecu.

Przedmiotem obrad jutrzejszego zgromadzenia delegatów będzie — obok spraw wewnętrznych Związku — także sprawa dwutypowości szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich oraz zatwierdzenie programu kongresu szkolnego, mającego się odbyć w roku bieżącym w Krakowie. Z pierwszą sprawą ma się łączyć protest przeciwko zamierzonemu obniżeniu wykształcenia nauczycieli ludowych w niższo-typowych seminarjach nauczycielskich, oraz rozpatrzenie wniosku czeskich stowarzyszeń nauczycielskich o zakładanie (w miejsce dzisiejszych seminarjów) akademji nauczycielskich celem lepszego kształcenia nauczycieli ludowych. Druga sprawa jest również bardzo ważna. Liczne choroby naszego szkolnictwa domagają się, jak najrychlejszego usunięcia, ku czemu środków zaradczych należy szukać w społeczeństwie i nauczycielstwie, skoro Rada szkolna nie umie czy nie chce ich wyszukać. Zatem urządzenie kongresu szkolnego, na którym w sprawach szkolnictwa i wychowania mogliby się otwarcie wypowiedzieć przedstawiciele społeczeństwa i nauczycielstwa, uważamy za rzecz trafną i pożądaną.

Z wielkiem zainteresowaniem śledziliśmy zawsze objawy życia sympatycznego Związku nauczycielstwa ludowego, który w programie swoim tak trafnie wskazał nauczycielowi ludu obowiązek pracy „z ludem dla ludu“. Gdy zaś ten Związek całą dotychczasową działalnością stwierdził bez zastrzeżeń, że hasło powyższe nie jest u niego pustym dźwiękiem, że pragnie szczerze nad tem pracować, aby szkoła ludowa wydawała coraz lepsze wyniki pod względem kształcenia umysłu i serca, że domaga się, aby nauczyciel ludowy, jako wolny i oświecony Polak-obywatel, świadom zarówno swych praw jak i obowiązków, wychowywał młode pokolenie na takich samych Polaków-obywateli — to takim zamiarom nie tylko szczera sympatja, ale i rzetelna pomoc towarzyszyć z naszej strony powinna. Zdanie to podzielają niezawodnie także nasi posłowie ludowi, którzy zawsze stali po stronie słusznych żądań nauczycielskich. jak niemniej cała lepsza część naszego społeczeństwa.

Z tem zapewnieniem przesyłamy III. Zjazdowi Delegatów Związku nauczycielstwa ludowego na pomyślność wyników jutrzejszych obrad — serdeczne „Szczęść Boże!“

Odprawa wichrzycielom.

Od początku istnienia naszego pisma nie zabieraliśmy głosu w sprawie wichrzeń pewnej grupy w Stronnictwie Ludowem, której upamiętania się, przecież można się było spodziewać, gdy szereg wieców i zgromadzeń Komitetów Powiatowych P. S. L. wszędzie jednomyślnie lub olbrzymią większością aprobując politykę Prezydjum Stronnictwa, dawał wyraźną odpowiedź, po czyjej stronie jest prawdziwa wola ludu. Rejestrowaliśmy bezstronnie tylko fakta, podając nadsyłane nam przez prenumeratorów-chłopów sprawozdania z tych zgromadzeń.

Po takim stanie rzeczy w kraju całym, po ogłoszonym przez „Przyjaciela Ludu“ programie najbliższej działalności ludowców, w którą wchodzi, jako część najgłówniejsza, agitacja za reformą wyborczą sejmową, należało się spodziewać, że ucichnie cała ta fronda lwowska, nie znalazłszy dla swoich intryg posłuchu u ludu, który wypowiedział się najwyraźniej i najbardziej solidarnie za polityką prezesa Stapińskiego, nie znalazłszy dalej ani terenu, ani tematu do walki z chwilą, gdy to Prezydjum samo rozpisało porządek agitacji za reformą wyborczą, w co przecież wichrzyciele najbardziej uderzali, i z chwilą, gdy przekonano się, że roztrąbiony przez nich olbrzymi rzekomo wpływ przyjętych do PSL. dwóch księży-posłów, w rzeczywistości okazał się ani o włos nie większym nad wpływ każdego posła-chłopa na politykę klubu wiedeńskiego ludowców.

Tak byłby zrobił każdy uczciwy człowiek, który mógł się w najlepszej wierze pomylić, ale wyprowadzony z błędu, napowrót weń nie wraca i dawne krzywdy, szkodliwe dla całości, stara się naprawić.

Tymczasem intrygancka „Gazeta Ludowa“, wydawana przez główną sprężynę całej frondy lwowskiej, p. Jana Dąbskiego, chwyciła się innej drogi, nie tyle prostej i pozującej na krytyczną, co świadomie haniebnej. Dosadnie ją charakteryzują słowa chłopa Szymczyka z Ropczyckiego, oburzonego na z gruntu fałszywie podane przez „Gazetę ludową“ sprawozdanie z tamtejszego Komitetu powiatowego.

„To, co oni wyprawiają — pisze w ostatnim „Przyjacielu Ludu“ Józef Szymczyk — to nie krytyka, to nie walka polityczna, — to łotrowski rozbój, do którego są zdolni tylko najpodlejsze wyrzutki ludzkie. Po łotrowsku, skrytobójczo chce Dąbski zamordować najpierw prezesa Stapińskiego, potem innych posłów ludowców, a wreszcie Stronnictwo. Nazywam to skrytobójczem morderstwem, gdyż zarówno herszt Dąbski, jak i jego wspólnicy przebierają się za ludowców, aby się łatwiej zakraść do domu ludowego dla dokonania morderstwa.

Tak jest, Dąbski jest rozbójnikiem i hersztem rozbójników. Twierdzę to stanowczo i przed sądem udowodnię. Na świadków powołuję, Was wszystkich, Ludowcy, którzyście byli na zgromadzeniu, w Ropczycach 14-go stycznia i którzyście słyszeli przemowę posła Stapińskiego, oraz całą dyskusję. Gdy przeczytałem w organie rozbójników sprawozdanie o tem zgromadzeniu, zdrętwiałem z oburzenia i powiedziałem sobie zaraz: to jest prosty rozbój w biały dzień“.

A od takich sprawozdań roi się cała „Gazeta Ludowa“, która tak się zapamiętała, że o żaden już inny pokarm dla swoich czytelników nie dba, byle ich tylko do tej nienawiści, do rozbicia Stronnictwa podjudzić. Nie było w kraju żadnego z 20 zgromadzeń powiatowych odbytych przez posła Stapińskiego, o którem by „Gazeta Ludowa“ kota do góry nogami nie obróciła i nie przedstawiła za wierutny fałsz to wszystko, na co mamy w rękach dowody, że inaczej było, dowody nadsyłane nam w listach chłopskich, przez chłopów-posłów ludowych pisane i ustnie donoszone.

Wśród ludu samego „Gazeta Ludowa“ tem swojem obrzydliwem krętactwem i pogwałceniem prawdy znalazła już i znajdzie zawsze stosowną odprawę — nic tak bardziej nie dyskredytuje gazetki w oczach chłopa, jak gdy się przekona, że ta gazetka kłamie — i właśnie wręcz przeciwny skutek wywiera rozrzucenie między lud numeru takiego, przeładowanego kłamstwami. W czasach walki zaciętej z konserwą czy wszechpolakami odrazu ją przecież wygrywali ludowcy wśród ludu. gdy na wieś rzucili stosy całe tego lub owego pisemka, kłamliwie przedstawiającego jaki wiec lub zgromadzenie, w tych okolicach przez ludowców odbyte. Iść tu więc tylko może o prostowanie opinji wśród inteligencji, którąby zawierzyć mogła „Gazecie“ p. Dąbskiego, lub tendencyjnie fałszywym korespondencjom w imię jej sekundującego „Kurjera Lwowskiego“.

Pod tym względem znamiennym jest bardzo głos weterana-chłopa-posła Andrzeja Średniawskiego, z którego nieskazitelnością charakteru nawet i fronderzy lwowscy

Z tygodnia.

Co życie niesie.

Na czem jak na czem, i na kim, jak na kim — ale na wszechpolakach można przekonać się, że polityka może być sztuką, lecz nie może być blagą. Nic tak nie cechowało wszechpolaków „wzniośle„ jak blaga, jak buta, jak nierzadko bezczelne nadymanie się, jak robienie ze siebie pawi, z których powyłaziły dość rychło dudki i to bardzo lichego kalibru.

Począwszy od opatrznościowego komandora orderu Leopolda, Głąbińskiego, od przefabrykującego się wciąż „przemysłowo“ z sekretarza ministerjalnego na szefa sekcji Bataglji, od Buzka, Dietziusa, od obrabiającego Ligę przemysłowo Olszewskiego, a skończywszy na tych orderowanych hyenach, robiących po miastach wybory, na tych „chłopach“, których się za zwrotem kosztów podróży. sprowadziło na ów sławny zjazd — wszyscy żywili się blagą.

A ta blaga była międzyzaborowa; — w niej tonęli przedstawiciele „wszechpolakerji“ i w Petersburgu i we Wiedniu, co robili, zawsze i wszędzie jak pączek w lukrze, obsmażone było w bladze... Taki luker odrapać się musi i gdy zleci ta powłoka, zostanie ciasto bardzo często z dużym zakalcem.

Dmowski już się przewrócił, a teraz kruki już wietrzą nowego trupa na grancie wiedeńskim...

Upadek Głąbińskiego — powiedzą sobie wszechpolacy — nie stanowi upadku idei narodowo-demokratycznej w kraju. Naszą ostoją jest „lud“. Dopóki mamy tak zasłużonych zdradzie narodowej ludzi, jak Fidler i Drewniak, dopóki jeszcze prokurator Ptaś broni naszych spraw, dopóki Gruszecki jeszcze na delirium wielkiego ducha nie wytrząsł, dopóki jeszcze i fundusze niemałe się znajdą, na kupienie hyen wyborczych,— tak długo jeszcze ciągle stronnictwo wszechpolskie będzie wielkiem i zbierać będzie nawet wszystek „lud“, który z pod ludowego dachu na złamanie karku wyleciał.

*

W Kole polskiem wzięto się nie na żarty do robienia porządku. Pierwszym z krajn był pan wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, Dembowski. Poseł wadowicki, a marszałek bialski dr. Łazarski w sposób niesłychanie ostry na posiedzeniu Koła w środę 20 stycznia go zaatakował. Poseł Łazarski jest człowiekiem za poważnym i świadom jest tego, co mówi i czem to argumentuje, aby to nie zrobiło swojego skutku.

Pan Dembowski jest dzieckiem szczęścia, posiadaczem bardzo wcześnie czwartej rangi, ale do tego nie posiadającym wobec czterdziestki ani zbytnich zdolności, ani taktu. Pan Dembowski jest sobie przytem satrapą tęgiego autoramentu.

Pan Dembowski nie dorósł do swego zadania. Mógł być doskonałym starostą z Mościsk, ale na „galicyjskiego ministra oświaty“ w autonomicznej Radzie szkolnej bardzo a bardzo mu daleko. Posłuchać o nim, co pisze organ tak poważny jak „Muzeum“, pismo profesorów gimnazjalnych, aby ujrzeć pana Dembowskiego w należytem świetle i zrozumieć, że Pan Dembowski cofa stan szkolnictwa galicyjskiego w tył, jak zagorzały wstecznik. Okrakany Bobrzyński ze swym systemem jeszcze wobec Dembowskiego perła... a pan Ignacy ma jeszcze za sobą chęć sklerykalizowania szkolnictwa, a i protekcja, piękna pani przechodzi u niego bez wrażenia. Jednoby można mieć w tych ciężkich czasach do życzenia: Panie Głąbiński, jak Pan pójdzie na zieloną trawkę, weź Pan sobie i tego kalekę Dembowskiego, może na świeżem powietrzu obydwa przyjdziecie do zdrowia!

*

Słowiki polityczne nie przebierają w majach i wiosnach i kwilą w różnych porach roku... Wśród takiego kwilenia zebrało się raz „starej demokracji na miłość“ z wszechpolakami. Z małżeństwa tego zrodziła się „Unja demokratyczna“, a że dziecko młodego, lekkomyślnego ojca ze starą niewiastą, nie miewa zdrowego organizmu, stało się to z „Unją“. Noworodek zmarł bardzo wcześnie. tylko długi czas tajono, że już nie żyje. Przykryto nieboszczyka i dopiero. gdy już rozkładem swym wydawał woń niezbyt wonną. zobaczono, że to konieczuie trzeba go wreszcie pochować. Lekkomyślny małżonek nie tyle pragnął dzieci, ile myślał, że „starą babę“ udusi, a sam zawładnie majątkiem. który bądź co bądź jest spory i ciężką pracą i czystemi rękami nabyty. Lecz zawiódł się młodzian — niewiasta przebolała stratę dziecka, tem lżej, że z cherlaka nie miałaby pociechy, a swego małżonka porzuciła, jak na to zasługiwał zawsze. „Stara demokracja“ przypomina sobie znów teraz swego dawnego kochanka „ludowego“, z którym niejednokrotnie naromansowała się czystością uczuć i pięknością i radaby znów z nim nawiązać stosunek. „Demokracja“ swe winy radaby zepchnąć na kochanka, któremu zarzucić pragnie zwrot ku prawicy. Lecz jeżeli kto komu może robić wyrzuty, to właśnie „kochanek“, że długoczesna „pani jego serca“ za taką nawet cenę, jak zastępstwo poselskie pietrzykowskiego Macieja, dla Neosłowianina Adama, dała się uwieść z drogi „miłosnych stosunków“. Ludowcy zawsze byli wiernymi tej „demokracji“, wspaniałej tradycją Asnyków, Romanowiczów i Rotterów. Miasta nasze od Żywca po Husiatyn czekają na nią, by je wyzwoliła ta piękna i szlachetna pani z więzów wszechpolskich. Ludowcy na każdy odgłos tej trąbki staną „demokracji“ na odsiecz, a dużo pomódz mogą, lecz demokracja niech już raz nie na żarty podjąć się organizacji miejskich kadr, a nie ograniczać się na

chyba i dziś jeszcze się liczą. Człowiek ten, osiwiały w boju o prawa ludu, sam ofiara wielu gwałtów wyborczych, od początku założenia Stronnictwa, jego czynny członek, niezwykle inteligentny pracownik na polu ekonomicznem, ceniony pod tym względem nawet przez wrogów — tak ocenia w ostatnim „Przyjacielu ludu“ robotę intrygancką p. Dąbskiego:

„Wilk to w owczej skórze, który niewiadomo komu służy. Sprawie ludowej tylko szkodzi, kto jako jedynego wroga wskazuje Stapińskiego i nas chłopów — posłów. Widać dobitnie, że celem jego jest rozbicie Stronnictwa“.

Ażeby zaś nie ulegało najmniejszej wątpliwości, gdzie tkwi źródło atakowanej polityki Prezydjum Stronnictwa Ludowego i jak się lud na nią zapatruje, odpowiada poseł Średniawski na dwa główne zarzuty, czynione prezesowi Stapińskiemu, w sposób następujący:

„1. Stapiński wniósł wniosek o reformę wyborczą, a później sprzeciwił się komisji nieustającej, za porozumieniem się ze stańczykami. Otóż za ten krok Stapińskiego są odpowiedzialne kluby posłów ludowych, tak do Sejmu jak i do Rady państwa, zwołane w tym celu do Lwowa. Ja byłem pierwszy, co powiedziałem, że nie chcemy co roku wyborów, bo wybory to klęska, to pożar, który ogarnia cały kraj. Przy wyborach rujnują się najtężsi nasi ludzie, bo jeżdżąc tracą czas i pieniądze, zaś inni słabsi są demoralizowani, bo są jeszcze i dziś tacy kandydaci, którzy przy wyborach przekupują i rozpajają ludzi. Mieliśmy w roku 1907 i 1908 wybory; w r. 1909 będą wybory do Rad pow., trzebaby przecież z rok odetchnąć; zatem tak róbcie — mówiłem — aby reforma wyborcza do Sejmu była dopiero w roku 1910 uchwalona. Wybraliśmy wielu nowych ludzi na posłów, niechże mają czas pokazać swoją pracę, niechże pokażą, co są warci.

Przywiązujemy wielką wagę do reformy wyborczej sejmowej, ale to nie stanowi przeszkody, by ta reforma stanęła rok później. Przez ten czas będziemy pracować, by w kraju wzbudzić powszechne żądanie i poparcie dla niej. Argumenty te podzielali prawie wszyscy, a Stapiński tej właśnie uchwale dał wyraz przy mowie swej w Sejmie. Wszechpolacy nie co innego uchwalili, lecz dla gazet na zewnątrz nie chcieli tego powiedzieć, i udają, że chcą reformy. To jest obłuda. — Stapiński był szczery.

2. Stronnictwo przyjęło ks. Pastora do swego klubu. — Należę do ludzi, którzy dużo od księży wycierpieli, jedynie za to, że byłem ludowcem. Walkę tę uważałem zawsze jako zło konieczne — i robak naciskany kąsa, tak i my gnębieni bronić się musieliśmy. Ale jeżeli tej konieczności niema — a co więcej, jeżeli księża sami do nas ręce wyciągnęli, to byłoby łajdactwem z naszej strony, gdybyśmy te ręce odepchnęli. Każda walka ma swój cel. Nikt rozumny nie prowadzi walki dla walki, tj., żeby celem walki była walka. Osiągnąwszy cel, walka ustać musi. Czyżbyśmy śmieli przedłużać tę wojnę dla każdego prawie ludowca bolesną, lekkomyślnie, jeżeli mamy za każde nadużycie poszczególnej jednostki otrzymać zadośćuczynienie na innej właściwszej drodze. Lud nasz jest religijny i dlatego ta walka była dla naszych najprzykrzejsza, należało więc zawrzeć pokój, gdy tamta strona zaproponowała zgodę.

Zgłasza się ksiądz do klubu, dlaczegóż go nie przyjąć? Przecież nam przez to siły przybędzie. Niechże się ksiądz przekona, a przez niego całe duchowieństwo, że wcale nie jesteśmy gorsi niż inni, że my nie jesteśmy wrogami kościoła, że chcemy pracować według najlepszej naszej woli dla dobra naszych braci i narodu. A przeciwnie — gdybyśmy księdza nie przyjęli, wtedy słuszne podejrzenie i wznowienie walki nie uniknione, a wówczas nie garstka naszych, ale ogromn większość by nasz krok potępiła jako zły i nie rozumny“.

W dalszym ciągu rozprawia się poseł Średniawski z innymi zarzutami, co do których interesujących się nimi odsyłamy do „Przyjaciela Ludu“.

Czy pomoże co ta odprawa wichrzycielom?... Wątpimy — bo tu ze złą wolą i niezaspokojonemi ambicjami ma się do czynienia.

łażeniu po ciemku i wymacywaniu Fijaków przez Doboszyńskich dla poselskich zastępstw. Z takiej pracy i marny owoc byłby i marna pociecha dla demokratycznego społeczeństwa. A gdy minie „ułuda“ i powróci „wierność“, przekona się „demokracja“, że Stronnictwo Ludowe dalej stoi od prawicy, niż wykrakiwali to ci, co w „ułudzie miłosnej z wszechpolakami“ będąc, stracili i zmysł orjentacyjny.

*

Nasi „wielcy“ wielkie niekiedy mają pomysły, w których na oścież otwierają swe serca, lecz mniej... kieszenie. Wprost rozczuliłem się wspaniałomyślnością naszego mistrza Henryka, który w olbrzymiej litości swego serca dla ofiar katastrofy messyńskiej potrząsł tak hojnie trzosem. Litościwy mistrz wydarł kartę ze swej pewnie już dobrze przez księgarzy zapłaconej powieści, i raczył łaskawie z wysokości swego powieściopisarskiego tronu przyzwolić na drukowanie „Sonaty księżycowej“ po pismach, które z pewnością nie za „Sonatę“, lecz chyba za Sienl kiewiczowski podpis dobrowolnie kładły ofiarne korony. Pan na Oblęgorku podobno ma zamiar do „Sonaty“ dodać jeszcze tysiąc... flaszek wody „Ursus“, którą przeznacza na gaszenie pragnienia nieszczęśliwym ofiarom trzęsienia ziemi na Sycylji. „Wielcy“ mają czasem bajeczne pomysły, a fakt Sienkiewiczowski przypomina mi ów występ Mierzwińskiego z przed dwudziestu kilku laty we Lwowie z koncertem, z którego setki i tysiączki ściągnął ówczesny „król tenorów“ do swej kieszeni, a na biednych miasta Lwowa „zagwizdał“, łupiąc jeszcze i to z publiczności lwowskiej, pięćdziesiąt reńskich do klaka.

*

W naturze nic nie niszczeje... Zabił się w Warszawie jakiś akrobata, wyrósł na jego miejsce inny. Jest nim prezydent w Krakowie p. Leo, który z magistratu uczynił cyrk, stając się pogromcą... służby magistrackiej i djetarjuszy. *T. R.*

Zaniedbania na polu szkolnictwa ludowego.

Zaniedbania na polu szkolnictwa ludowego są u nas tak wielkie, że musimy równocześnie z wytężeniem wszystkich sił finansowych i moralnych kraju w przyspieszonym tempie pracować w dwu kierunkach: zakładać nowe szkoły i ulepszać istniejące.

Na 6246 gmin w kraju istnieje tylko 4700 szkół ludowych zorganizowanych czynnych, do których należy 5510 gmin, pozostaje jeszcze 736 gmin, które dotąd żadnej nie posiadają szkoły ani publicznej ani prywatnej, ani też nie należą do związku szkolnego z innemi gminami. A dodać należy, że tych 736 gmin wyłączonych z zakresu szkolnego, to najuboższe gminy w kraju, w których założenie szkół i ich uposażenie w budynki szkol ne połączone jest z największemi trudnościami. Nie mniej jednak powinno być usilnem staraniem naszej administracji szkolnej, aby właśnie w tych gminach szkoły jak najrychlej założone zostały. Powinniśmy starać się corocznie założyć 100 nowych szkół ludowych tak, aby bodaj w dziewięciu latach ta plama hańbiąca została usunięta.

Tymczasem wedle wykazów statystyki urzędowej przybywało u nas w okresie 1846 do 1869 po 9 szkół co roku, a od ustanowienia Rady Szkolnej krajowej w r. 1869 — w czasie 1869—1889 przybywało po 50 szkół, a od 1889—1900 przybywało tylko po 44 szkół rocznie.

W ciągu ostatnich 20 lat walki z analfabetyzmem potrafiliśmy zmniejszyć ilość analfabetów z 63·5 proc. na 56·3 proc. Ubytek 17 proc. analfabetów, to cywilizacyjny dorobek nasz w ciągu szkolnego 20-lecia ubiegłego wieku. Mamy prawo żądać od naszych władz szkolnych, aby ta praca oświatowa szła w raźniejszym tempie tak, żebyśmy w pierwszej połowie XX w. mogli doprowadzić do zupełnego usunięcia analfabetyzmu w naszym kraju i tym sposobem dojść do stanu, który na Zachodzie dawno już został uzyskany.

Ale obok rozszerzenia oświaty ludowej musimy pracować z niesłabnącym wysiłkiem około pogłębiania oświaty ludowej.

Na zachodzie szkoły ludowe są przeważnie kilkoklasowe, a u nas są przeważnie jednoklasowe.

W Galicji 70 proc. szkół ludowych należy do typu najniższego 1-kalsowej szkoły ludowej, tymczasem na Śląsku 45 proc. jest szkół jednoklasowych, a 65 wieloklasowych, na Morawach 36 proc. szkół jest jednoklasowych, a 64 proc. wieloklasowych, a w Czechach jedynie piąta część szkół jest jednoklasowych (20·7 proc.), a cztery piąte (79·3) jest wieloklasowych.

Kiedy Galicja liczy zaledwie 200 szkół 5-8-klasowych i wydziałowych, na malutkim Śląsku jest ich 64, na Morawach 422, a w Czechach **1422**.

Do tego celu pogłębienia oświaty ludowej prowadzi jedynie zakładanie szkół wieloklasowych, i to z jednolitym programem nauki na wsi i w mieście. Aby ten cel osiągnąć potrzebujemy znacznej ilości ukwalifikowanych sił nauczycielskich, a więc powiększenia liczby seminarjów nauczycielskich męskich i żeńskich i podniesienia ogólnego programu nauki w tych seminarjach. Oczywiście musimy domagać się sił nauczycielskich uzdolnionych, ukwalifikowanych. Ale stwarzając wyższe wymogi kwalifikacji nauczycieli i nauczycielek musimy pamiętać o tem, że przy obecnych głodowych pensjach nauczycielskich nie będziemy mieli przyrostu należycie ukwalifikowanych sił. I nic nie pomogą skargi, które się i na tutejszych łamach już rozlegały na wzrost liczby nauczycielek i zmniejszenie liczby nauczycieli. Jestto bowiem naturalny wynik prawa stosowanego, że z powodu niskiej płacy nauczycielskiej, młodzież męska nie garnie się do tego zawodu, że wielu porzuca go i szuka gdzieindziej lepszych warunków pracy a pozostałe miejsca zapełniają siły nauczycielskie kobiece, które gotowe są za niższą płacę pracować.

Przed kilku latu Sejm podniósł odrobinę płacę nauczycieli ludowych do 1000, 1100 1200 koron rocznie.

W kraju drożyzny, gdzie robotnik żąda 2 korony dziennie, a robotnik ukwalifikowany otrzymuje 3, 4 i 5 koron, płaca 1000 koron, może być używaną jedynie w programie głodowym.

Przed kilku tygodniami Sejm pruski zajmował się regulacją płac nauczycieli. W Komisji Sejmu pruskiego zawarty został kompromis między konserwatystami a stronnictwem liberalnem i centrum. Na podstawie tego kompromisu ustanowiono jednogłośnie następującą skalę płac nauczycieli ludowych w Prusach:

I. Płaca dla nauczycieli 1400 marek, dla nauczycielek 1200 m.

II. Dodatek aktywalny, rozdzielony na 9 kategorji, dla nauczycieli 1900 m., dla nauczycielek 1250.

III. Wolne mieszkanie lub odpowiednie wynagrodzenie wedle miejscowych stosunków na miejscu mieszkania.

Tym sposobem każdy nauczyciel ludowy w Prusach dochodzi po 31 latach pracy do pensyi 3.300 marek, a każda nauczycielka po 31 latach pracy dochodzi do pensyi 2.450 marek.

Do tego doliczyć należy jeszcze wynagrodzenie za kwaterowe, które w czterech okręgach miejscowych wynoszą dla nauczycieli 810 m., 650 m., a na wsi 450 m., dla nauczycielek 540 m., 480 m., 400 m. a na wsi 320 marek.

Czy nasze nauczycielstwo o takich płacach może zamarzyć?

Bez podwyższenia płac nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych nie możemy liczyć na pogłębienie oświaty ludowej. Nie będziemy bowiem mieli sił do przekształcenia naszych szkół jednoklasowych na wieloklasowe.

Pamiętajmy o tem, że mamy zaledwie 200 kilkanaście szkół 5-cio klasowych i wydziałowych, Czechy zaś mają 918 szkół 5-klasowych i 100 szkół więcej niż 5-klasowych. U nas typy szkół 3-klasowych zaledwie znikomą wykazują cyfrę 82, Czechy zaś mają szkół 3-klasowych wszystkich 924, szkół 4-ro klasowych mamy 284, Czechy zaś mają szkół 4-klasowych 584. I tak we wszystkiem ze wstydem znajdujemy naszą niższość na polu szkolnictwa ludowego, płynącą z naszej biedy i z naszych zaniedbań.

Kiedy w Czechach ze szkół wydziałowych, 5-klasowych i czteroklasowych korzysta 46 procent dzieci uczęszczających do szkół — a więc prawie połowa, u nas ten procent dzieci pobierających pełną naukę wynosi zaledwie 13 procent, a więc prawie 4 razy mniej niż w Czechach.

Pamiętajmy, że szkoła jednoklasowa na długo już nam nie wystarczy. Sama umiejętność czytania ui pisaia i początków arytme-

tyki nie może wystarczyć ludowi garnącemu się do nauki i pragnącemu utrzymać się w walce o byt. Pamiętajmy, że idzie tu o nasze stanowisko cywilizacyjne, o naszą kulturę własną, o nasz byt narodowy.

Niema ofiary, którą lud nasz nie poniósłby na rozszerzenie i pogłębienie oświaty narodowej. Musimy stare zaniedbania odrobić jak najrychlej i zrównać się z narodami, idącymi na polu cywilizacyi, jeżeli nie mamy pozostać pobitymi nie tylko na polach walk, nie tylko w historyi politycznej świata, ale w cywilizacji i kulturze narodowej.

w.

Nie wolno protestować przeciwko projektom sejmowym!

Gdy obecny namiestnik dr. Bobrzyński, został powołany na swoje wysokie stanowisko, oświadczył był publicznie, że między innemi starać się będzie także o to, aby podwładne mu organa służby publicznej nie dopuszczały się nadużyć względem obywateli kraju. W jaskrawej sprzeczności z tem oświadczeniem pozostaje fakt, przedstawiony w poniżej zamieszczonej interpelacji posła Wójcika.

Prezes Związku nauczycielstwa ludowego wnosi na wiecu oświatowym w Wieliczce, aby zgromadzenie zaprotestowało przeciwko projektowi sejmowemu, w sprawie zakładania niższotypowych seminarjów nauczycielskich, uznanych przez całe nauczycielstwo za szkodliwe, a równocześnie oświadczyło się za zniesieniem dwóch typów szkoły ludowej. Tymczasem ku ogromnemu zdumieniu uczestników wiecu młodziutki urzędnik starostwa zabrania podać powyższe wnioski pod uchwałę zgromadzenia, jak gdyby niedorzeczny projekt sejmowy i niemniej niedorzeczna organizacja szkół ludowych, wprowadzająca w społeczeństwo szkodliwą kastowość oświatową, były nienaruszalną świętością, której nawet krytykować nie wolno!

Ciekawe to curiosum z dziedziny naszego życia publicznego przedstawia dokładnie interpelacja, odczytana 24 b. m. w parlamencie, którą w całości poniżej podajemy:

Interpelacja

posła Wójcika i towarzyszy do Ministra spraw wewnętrznych, w sprawie niedopuszczenia do dyskusji nad dwutypowemi seminarjami nauczycielskiemi w Galicji przez c. k. komisarza rządowego w Wieliczce.

W dniu 19 listopada b. r. odbył się wiec oświatowy w Wieliczce za staraniem miejscowego „Ogniska" krajowego związku nauczycielstwa ludowego w Galicji z siedzibą w Krakowie. Celem wiecu było porozumienie się nauczycielstwa powiatu wielickiego z wszystkimi czynnikami stykającymi się z ludem wiejskim nad ułożeniem programu działalności oświatowej w tym powiecie.

Program wiecu był następujący:
1. Zagajenie; 2. Wybór przewodniczącego, dwóch zastępców i dwóch sekretarzy; 3. Referent oświaty ludu; 4. Dyskusja; 5. Ułożenie programu działalności oświatowej; 6. Wnioski.

Na wiecu prócz nauczycielstwa był lud, księża i obywatelstwo. Przewodniczył dr. Niedzielski, obywatel ziemski, a z ramienia c. k. Starostwa w Wieliczce był obecnym koncepista p. Korolewicz.

Na wiecu tym prezes krajowego związku nauczycielstwa ludowego, p. Stanisław Nowak postawił następujące dwa wnioski:

1. Wiec oświatowy zebrany w Wieliczce 19 listopada 1908, protestuje przeciw wprowadzonym w naszym kraju dwutypowym seminarjom nauczycielskim, albowiem to wprowadzenie typów niższych seminarjów uważa wiec za zgubne dla kultury krajowej.

2. Wiec uchwala również domagać się zniesienia dwóch typów szkoły ludowej w Galicji i domaga się jednolitej, równej szkoły ludowej, jak również uchwala poczynić odpowiednie kroki w tym kierunku.

Te dwa wnioski w niczem nie sprzeciwiały się, owszem zgadzały się zupełnie z programem i porządkiem dziennym wiecu. Mimo tego komisarz rządowy p. Korolewicz nie dopuścił tych wniosków pod uchwałę wiecu.

Wobec tego podpisani zapytują Ministra spraw wewnętrznych:

„Co zamierza uczynić, aby c. k. starostwo w Wieliczce nie postępowało jak w niniejszym wypadku, i czy zechce pociągnąć tego komisarza do odpowiedzialności za ten czyn nie zgadzający się z ustawami zasadniczemi." *Franciszek Wójcik.*

Krempa, Harnek, A. Paduch, Staniszewski, Bojko, Potoczek, Fidler, Pastor, Petelenz, Ruebenbauer, St. Biały, Ptaś, Ciągło, Jachowicz, Siwula, Średniawski, M. Olszewski, Marek Łuszczkiewicz, Stapiński, T. Sikorski.

Z polityki światowej.

Czy będzie wojna turecko-bułgarska?

Mimo mobilizacji bułgarskiej, dyplomaci nie przewidują wcale, by między Turcją a Bułgarją miało przyjść do zbrojnego konfliktu. Taksamo myślą w Konstantynopolu.

Interwencja mocarstw, przyczyni się do złagodzenia jeszcze dość naprężonych stosunków między Bułgarją a Turcją, która dziś w każdym razie skłonniejszą jest do ustępstw na rzecz królestwa bułgarskiego niż była przed mobilizacją bułgarską.

Aby przygotować opinję do ewentualnych ustępstw na rzecz Bułgarji, kolportowaną jest w Konstantynopolu wiadomość, iż król Edward miał się wyrazić do ambasadora tureckiego w Londynie, że życzy sobie pokojowego porozumienia między temi dwoma mocarstwami.

Dzienniki tureckie zapewniają, że Turcja nie zeszła z drogi pokojowej. Jedynie szowinistyczny „Szurai-Ummet", dawny organ młodoturków podnosi, że prędzej czy później musi przyjść do wojny między Turkami a Bułgarami.

Porozumienie Austrji z Turcją.

Przed przedłożeniem protokołu ugody parlamentowi tureckiemu, odbywa się pokątna agitacja, jak wieści niosą z Konstantynopola, za odrzuceniem przez Izbę turecką protokołu ugody austrjacko-tureckiej. Agitacja ma swe źródło w Serbji, gdzie z zadowoleniem przyjętoby jakikolwiek fałszywy krok Turcji, by następnie wyzyskać go na swą korzyść. Dziś można stwierdzić, że w parlamencie protokół zostanie stanowczo przez większość przyjęty a to tembardziej, że wszystkie mocarstwa europejskie bez wyjątku dały Turcji do poznania, że życzą sobie porozumienia między Portą a Austro-Węgrami.

Wielki wezyr Kiamil-basza poczynił podobno w protokole jeszcze pewne zmiany, jednakowoż nie tak znaczne, aby miały one być szkopułem, o który rozbiłoby się porozumienie. Pallavicini zawiadomił bar. Aerenthala o tych zmianach i należy się spodziewać, że najdalej w ciągu 3 tygodni porozumienie ostatecznie stanie się rzeczą dokonaną.

Przyszły wygląd Bośni.

Wiedeń, 29 stycznia.

(*B*). W komisji aneksyjnej zaprodukował wczoraj p. Bienerth plany Austro-Węgier, tyczące się prawno-państwowego ustosunkowania przyszłego Bośni i Hercegowiny. Komiczna konstrukcja monarchji, objawiająca się w obecnym stosunku Cislitawji do Translitawji pomnoży się jeszcze komplikacjami z powodu świeżo „nabytych" prowincji. Komplikacje te będą natury tem poważniejszej, że wzajemna delikatność, nie pozwoliła na przyłączenie tych krajów do jednej z połów monarchji, zaś przyszły sejm bośniacko-hercegowiński, da dopiero właściwy obraz usposobienia ludności. Przerwie się milczenie, jakie zalegało nad krajami tymi od lat 30 i dowiemy się nareszcie, co one myślą o rozszerzeniu „praw władczych i dziedzicznych" nad 1,800.000 dusz ludzkich.

Na komisji w dyskusji generalnej nad projektem ustawy aneksyjnej, zabrał głos pierwszy, prezydent ministrów. Po przydługim wywodzie na temat „prawnego stosunku" zabranych prowincji do Cislitawji, a krajów korony św. Szczepana, przeszedł p. Bienerth do nakreślenia przyszłego „konstytucyjnego" wyglądu Bośni i Hercegowiny.

Ustawy dotyczące, wypracowane już w głównych zarysach przez krajowy rząd w Serajowie, zostaną oktrojowane (narzucone) aktem władczym monarchy. Poprzód wszakże przedłożone będą mężom zaufania ludności do zaopiniowania, poczem oba rządy (austrjacki i węgierski) otrzymają elaborat do zbadania i zezwolenia. Dopiero kiedy wszystkie te czynniki oświadczą się co do projektu, nastąpi ogłoszenie ustawodawcze ze strony monarchy.

Projekty ustaw obejmują w pierwszym rzędzie ustalenie swobód obywatelskich, a więc wolność zgromadzenia się i prasy, ochronę osobistej wolności i własności, ochronę tajemnicy listowej itp.

Prawa przyszłego sejmu bośniackiego zawarte być mają w rozmaitych ustawach odrębnych, z których najważniejszemi są: statut organizacyjny i ordynacja wyborcza.

Co do zakresu władzy sejmowej, ustala statut organizacyjny w sprawach zewnętrznych Bośni i Hercegowiny, kraje te na przyszłość także znajdować się będą pod kuratelą Austro-Węgier. W tej mierze li tylko wspólne delegacje będą instancją rozstrzygającą.

Natomiast co do spraw wewnętrznych, sejm bośniacko-hercegowiński mieć będzie pełną władzę prawodawczą i w tej mierze będzie miał szersze prawa niż sejmy krajów koronnych. Tylko pod względem preliminowania wydatków w budżecie swym będzie o tyle ograniczony, o ileby zobowiązania przekraczały siłę finansową obu prowincji, a ewentualne niedobory zaciążyć mogły na monarchji.

Ordynacja wyborcza wreszcie będzie kwiatuszkiem, uszczkniętym z niwy średniowiecza. System kurjalny ma przeprowadzić ludność Bośni przez alembik „wyszkolenia" parlamentarnego. Kurja pierwsza obejmować ma najwyżej opodatkowanych, osoby opatentowane dyplomem co do swej inteligencji i członków izb handlowo-przemysłowych (stara piosenka). W kurji drugiej głosować będą miasta, w trzeciej ludność wiejska.

Oprócz posłów tych trzech kurji, zasiadać będą — rozumie się — świeccy i duchowni wiryliści. Posłów wybranych przez 1,800,000 mieszkańców ma być 72, tak, aby na 25.000 mieszkańców wypadł jeden poseł. W połowie maja b. r. wszystko ma być gotowe i sejm rozpocząć ma swe czynności.

Tak sfery rządowe monarchji wyobrażają sobie przyszłą fizjognomję konstytucyjną Bośni i Hercegowiny.

Ślicznie by to wyglądało, gdyby wszystko pójść mogło, jak z płatka.

Z Rady państwa.

W Izbie posłów p. Erb zgłosił wczoraj wniosek nagły wzywający rząd, aby przedłożył natychmiast ustawę narodowościową i by ją przekazać komisji z 52 członków.

Pos. Conci zgłosił wniosek nagły o natychmiastowe przystąpienie do pierwszego czytania przedłożenia o fakultecie włoskim, a p. Czech o zniesienie rozporządzeń pocztowych.

Wśród wniosków zwykłych znajduje się p. Stwiertni o utworzenie szkoły dla ślusarstwa maszynowego w Stanisławowie — p. Górskiego w sprawie sprzedaży izolowanych gruntów, należących do funduszu religijnego w powiecie bocheńskim i ks. Londzina o założenie państwowej szkoły realnej z polskim językiem wykładowym w Cieszynie.

Prezydent zawiadamia, że poseł Seliger zmodyfikował swój wniosek na następujący: „Należy wybrać komisję złożoną z 52 członków, i przekazać jej wszystkie wnioski i ewentualnie przedłożenie rządowe co do uregulowania stosunków narodowościowych. Komisja rozpocząć ma natychmiast obrady i przedłożyć swe uchwały Izbie".

Po przemowie generalnego mówcy „pro" p. Hubki, nastąpiły faktyczne sprostowania, a w dalszym ciągu przyszli do głosu posłowie wnioskodawcy, a więc Wolff przeciw uciskowi czeskiemu, a Fressl, Choc, Sternberg i Lisy przeciw gwałtom Niemców. Gdy poseł Sternberg powiedział wczoraj „my mamy obecnie w Czechach tylko Czechów i włamywaczy", powstała burza wśród obrażonych Niemców, którzy się z pięściami rzucili ku mówcy.

Ze szczególnym apelem zwrócił się hr. Sternberg do Polaków wzywając ich do głosowania za nagłością jego wniosku i nie łamania solidarności słowiańskiej.

Po przemowie p. Seligera nagłość wszystkich wniosków odrzucono. Bez dyskusji przyjęto wniosek p. Stojana o przedłużeniu ustawy o uwolnieniu od stempli napisów jubileuszowych.

Następne we środę.

Grasuje po Wiedniu od lat kilku spółka zarobkowo-dziennikarska: Oswald Obogi i Adam Nowicki. W służbie geszeftu wszechpolskiego, dwójka ta myszkuje za nowinkami i plotkami i puszcza to na pytel gazet narodowo-demokratycznych. Pozatem, na własną rękę, wydają we Wiedniu po niemiecku: „Polnische Post“ i „Polnische Correspondenz“, a na dobitkę po polsku: „Korespondencja wiedeńska“. Tygodnik „Polnische Post“ ma rzekomo służyć publiczności niemieckiej informacjami z życia polskiego, obie zaś korespondencje obsługują prasę niemiecką, względnie polską, ploteczkami z garderoby parlamentu.

Przedsiębiorstwa te nie zasługiwałyby na dalszą wzmiankę, gdyby nie posługiwali się ci panowie w publikacjach swych systematycznie łgarstwem. Z szeregu spełnionych na tym punkcie nieprzyzwoitości, napiętnujemy tym razem tylko kłamliwą notatkę umieszczoną na temat opieszałego spełniania obowiązków poselskich ze strony członków Stronnictwa Ludowego. Z celnością, właściwą obu faktorom wszechpolskim, twierdzą oni, jakoby włościańscy posłowie ludowi świecili nieobecnością w parlamencie, podczas kiedy wszelakie Wiącki i Fidlery zdzierają bezustannie spodnie na wysiadywaniu w Izbie.

Nie potrzebujemy zapewniać, że jest to pospolite łgarstwo. Ludowcy należą do posłów najpilniejszych i są zawsze w komplecie w swym lokalu klubowym, gdzie trawią czas na posiedzeniach i załatwianiu spraw swych wyborców. Tam ich szmoki wszechpolskie zawsze mogą znaleść i porachować przez dziurkę od klucza, zdjąwszy w ostateczności z nóg trzewiki.

Życie krakowskie.

Dwa Zjazdy. Przez jutrzejszą niedzielę i wtorek Kraków w murach swoich gościć będzie delegatów dwóch instytucji, których sieć organizacyjna szeroko już się rozprzestrzeniła po całym kraju, grupując w sobie pracowników przyszłości narodu naszego. Jedni z nich tę przyszłość w dziatwie szkolnej nam urabiają — drudzy bezpośrednie, sami w sobie niszcząc i tępiąc wśród drugich obrzydliwy nałóg. Znaczna większość nauczycielstwa ludowego zorganizowaną jest w Krajowym Związku swoim, którego siedzibą jest Kraków i który jutro ma tu swój doroczny Zjazd. Idea wstrzemięźliwości od alkoholu dotarła już i na wsie, wszędzie pozostawiając po sobie ślady w zorganizowanych oddziałach „Eleuterji“, które na wtorek wysłały do Krakowa delegatów swoich na Zjazd krajowy.

Witając najserdeczniej jednych i drugich, „Gazeta Powszechna“ bierze żywy udział w ich pracy, pomieszczając w dzisiejszym numerze szereg artykułów, tyczących się spraw nauczycielskich — a dzisiejszy podwójnej objętości, swój „Dodatek niedzielny“ poświęcając w zupełności walce z alkoholizmem.

Szczęść Boże!

Wiec djetarjuszy Magistratu Krakowa, odbędzie się w niedzielę dnia 31 bm. o godz. 4 po połudn. w sali Koła mieszczańskiego (ulica Mikołajska l. 10, I. p. Porządek dzienny: 1) Zagajenie, 2) Położenie djetarjuszy i regulacja płac, 3) Sprawa emerytury i zaopatrzenia rodziny, 4) Dyskusja, 5) Rezolucje.

„Alkoholizm a zbrodniczość“. Pod tym tytułem wygłosi odczyt dr. Włodz. Lewicki w Tow. „Eleuterji“ ul. Reformacka l. 3, I., w niedzielę 31 bm. o godz. 7 wieczór. Wstęp 10 gr. Po wykładzie zebranie towarzyskie.

Wykłady w Czytelni Akad. Komisja odczytowo-literacka Czytelni Akad. ogłasza program odczytów w miesiącu lutym 1909.

3. Ak. A. Romanowicz: Taras Szewczenko — piewca niedoli ludu ukraińskiego Cz. II.
6. Ak. Piątkowski: „Czynniki produkcji“.
10. Ak. Z. Frantsek: „Noc listopadowa“.
15. Ak. Piasecki: „Etyka idealna“.
18. Ak. Relidzyński: „O filozofii indyjskiej Cz. I“
22. Tenże „ Cz. II,
25. Tenże „ Cz. III.
27. Ak. Walawski: „Zwierzęta a rośliny“.

Odczyty odbywają się w lokalu własnym, Reformacka 3, I. p. Goście mile widziani.

Wieczór pieśni. Zapowiedziany pierwotnie na niedzielę wieczór pieśniarski Hansa Stricka, odbędzie się dziś, w sobotę po premierze w popularnej „Michalikowej“ jamie (Florjańska 45). Zaproszenia otrzymać można tamże, przy kasie.

Przedstawienie operowe „Halki“ odbyło się wczoraj w teatrze miejskim wykonane siłami szkoły śpiewackiej prof. Marso. Popis wypadł pod każdym względem jak najdokładniej.

Jako poważne siły operowe traktować należy przedstawicieli obu partji głównych: Jontka i Halki, a przedewszystkiem Stolnika, w której to roli p. Issakowicz, pochlebnie zresztą znany i z estrady, nowe złożył dowody prawdziwej muzykalności, obok wybitnego aktorskiego zacięcia. Osobne słowa uznania należy się dyr. Hockowi, który ze znaną umiejętnością kierował przedstawieniem.

Duże korzyści, jakie młodzi wykonawcy odnoszą z podobnych wczorajszemu przedstawień — że wymienimy choćby tylko rutynę sceniczną i przyzwyczajenie się do śpiewu z orkiestrą — powinny wpłynąć, na jak najczęstsze o ile możności podejmowanie zadań tego rodzaju. *d. i.*

Z sali koncertowej. Dyrekcji koncertów krakowskich udało się w ostatnich dniach dokonać bardzo ciekawego engagement. Korzystając z chwilowego pobytu w Krakowie barytonisty Opery Metropolitan w Nowym Jorku, p. Gustawa Bernal-Resky'ego, pozyskała go Dyrekcja na jeden występ, który odbędzie się w piątek, dnia 5 lutego. P. Bernal-Resky uchodzi za jednego z pierwszych barytonistów świata, czego dowodem, że w Nowym Jorku śpiewał w tak świetnem towarzystwie jak Carusa, Melby, Kochańskiej, Plancona itd. Krytyka rosyjska, po występach w Teatrze Maryjskim w Petersburgu porównywała go z Battistinim, przyczem większość recenzentów przyznawała mu pod względem wyrazu w śpiewie wyższość nad ulubieńcem Warszawy. Program koncertu z dnia 5 lutego składać się będzie z brawurowych fragmentów z oper. Akompaniament objął prof. Bylicki. Bilety w składzie fortepianów B. Gabryelskiej.

Szpiedzy prusko-rosyjscy w Krakowie. Przed tygodniem aresztowała policja krakowska tajnego ajenta pruskiego z Mysłowic, niejakiego Knitscha, który na spółkę z ajentem rosyjskim Borysem zamieszkał pod przybranem nazwiskiem w Krakowie i trudnił się szpiegostwem na rzecz zaprzyjaźnionego mocarstwa. Śledztwo prowadzi policja krakowska, jednakże sprawę zachowują w tajemnicy.

Kurz w mieście. Nad zwiększeniem tumanów kurzu pracuje energicznie służba miejska, która o ósmej rano i o pierwszej po południu zamiata ulice. Czyż nie wiadomo świetnemu magistratowi, że o ósmej idzie nasza młodzież do szkoły, a o pierwszej wraca? Czyż nie dość bakcylów wchłonie w dusznej klasie, żeby jeszcze na ulicy nimi ją traktowano.

Mordercy Ferberów. Śledztwo przeprowadzone wczoraj wykazało nowe szczegóły. Okazało się, że Goryl sprzedał w grudniu (już wczoraj donieśliśmy, że namawiał sąsiadów do kupna gruntu) parcelę w Krowodrzy za 1600 koron. Z tego 600 koron wydał; pozostało mu więc 1000 koron. Przy rewizji znaleziono u niego 1140 koron w banknotach i 100 koron w złocie—można więc przypuszczać, że suma ta pochodzi ze sprzedaży parceli. Pozostaje atoli jeszcze 200 kor. podejrzanych. Okazuje się więc, że u Ferberów nie wiele zrabowano gotówki, że Barcicki (Bilski) na wyjazd do Królestwa potrzebował pieniędzy i dlatego usiłował sprzedać futro. Jakób Goryl zeznaje, że wzięto gotówki około 100 koron, przedmioty zaś skradzione były bez wartości. Np. łańcuszek złoty damski jest dęty, więc wiele nie kosztował.

Dalsze zeznania sprawdziły także nazwisko Barcickiego. Jest on niebezpiecznym bandytą z Królestwa. Co do samego morderstwa, opowiadają, że najbardziej broniła się służąca Mrozkówna. Padła od 5 kul. Aresztowany przedwczoraj Franc. Goryl nie był jeszcze dziś przesłuchiwany. W każdym razie znaleziono u niego większą gotówkę, z której się wylegitymować nie mógł.

Wczoraj w okolicy Jaworzna aresztował żandarm dwóch mężczyzn podejrzanych o współudział w morderstwie. Policja nie chce wymienić ich nazwisk.

Wczoraj po południu odstawiono Gorylów i Barcickiego do aresztu śledczego kraj. sądu karnego, gdzie nastąpi konfrontacja Gorylów z Barcickim.

„Dodatek niedzielny“, dołączony do dzisiejszego numeru, poświęcony jest walce z alkoholem.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Sobota: „Przywódca“, kom. w 3 akt. Stefana Krzywoszewskiego.
Niedziela: o godz. 3-ej „Betleem polskie“, (popul.) o godz. 7-ej „Przywódca“.
Poniedziałek: o godz. 3-ej „Zemsta“, kom. w 4-ch akt. Al. hr. Fredry, (dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy). O godz. 7-ej „Noc listopadowa“, St. Wyspiańskiego.
Wtorek: o godz. 3 „Betlejem Pdlskie“ (popul.), o godz. 7 „Wieczór trzech króli“, W. Szekspira.
Środa: „Przywódca“, dramat w 3 aktach Krzywoszewskiego.
Czwartek: „Lilla Weneda“, frag. w 5 aktach Słowackiego.
Piątek: „Przywódca“.
Sobota: „Modelka“, kom. w 3 aktach Alfreda Testoni'ego,
Niedziela: o godz. 3 „Betlejem polskie“ (pop.), o godz. 7 „Modelka“.
Poniedziałek: „Lilla Weneda“.

Teatr ludowy:

Sobota: „Dama z marmuru“.
Niedziela popołudniu: „3 Fotografje krakowskie“, wieczór: „Pod gwiaździstą banderą“.
Poniedziałek: III. Wielka maskarada.

Zapowiedzi karnawałowe

W sobotę 30 b. m. Popis taneczny szkoły tańców Dolińskiego w sali „Sokoła“ podgórskiego.—Zabawa w „Ognisku“ drukarskiem (Rynek 12) o godz. 9-ej wieczór.

W poniedziałek 1 lutego zabawa w Czytelni Akademickiej (Reformacka 3) o 8 wieczór, przedtem produkcja wokalno-muzyczna.—Maskarada w Teatrze ludowym.

W poniedziałek 15 lutego zabawa taneczna ajentów policyjnych w Resursie.

Z bruku krakowskiego

Smutne życie wesołego człowieka.

— Humorystyka już mi kością w gardle stoi! — zaklinał się pan Alfred, gdym go zainterpelował, dlaczego obecnie tak mało drukuje?

— I dlaczego to? — zapytałem.

— Wierzaj mi, że najsmutniejsze jest życie człowieka, który urzędownie ma ludzi rozśmieszać. Ów legendowy b a j a z z o błaznujący na arenie, a płaczący za kulisami, jest księciem w porównaniu z zawodowym humorystą.

— Egzaltujesz!...

— Bynajmniej!... Ludzie spokoju ci nie dają, zwierzając swoje pretensje do swoich współbliźnich z karygodnem żądaniem, byś tego lub owego „porządnie obsmarował“, redaktorzy rozmaitych „Figlów“, „Żartów“ „Much“, „Żab“ „Krokodylów“ — nie płacą, gospodarz wyrzuca z mieszkania, sklepik zamyka kredyt, nawet golarz za darmo golić nie chce!

— Opowiedz mi coś z twego wesołego życia! — zawołałem z zainteresowaniem.

— Wesołego? — zaprotestował pan Alfred, spojrzawszy na mnie z całą zjadliwością w swych zielonych oczach. — Owszem, dam ci szkic pobieżny wczorajszego dnia.

— Słucham z ciekawością!

— Otóż zrana, zaledwie miałem czas skonstatować, że powstałe oszczędności z wczorajszego dnia nie wystarczą absolutnie na szklankę herbaty, zapukano do drzwi moich.

— Proszę wejść! — zawołałem przygotowany na wszystko, z wyjątkiem listonosza pieniężnego.

Do pokoju wtoczyła się poważnej peryferji jejmość.

— Czy to pan układa „wierszyki“ — zapytała zaraz z progu.

Skłoniłem głowę i wskazałem damie stołek.

— Proszę pana szanownego, bo jabym chciała, żeby pan coś opisał. Było tak: moja sąsiadka Pinderska, to trzeba panu wiedzieć jest morowa baba, nikomu spokoju nie dająca. Ja mam córkę...

— Zapewne pani Pinderska ubliżyła córeczce pani dobrodziejki? — Dopomogłem grubej pani w wyznaniach.

— Ubliżyła? — oburzyła się — a dyć bym jej oczy wydrapała!... To nie! Moja córka bardzo edukowana panienka: czesze się na secesję, gra na fortepianie, a nawet tańczy kadryla. Więc do nas chodzi jeden młody człowiek... To ta szelma powiedziała przed stróżką, a stróżka powtórzyła to mojej służącej, że on niby do

mnie, a nie do mojej Michasi„ uderza!..." Niech pan to opisze!...

Zapewniłem czcigodną matronę, że nie omieszkam zdruzgotać mem piórem pani Pinderskiej wraz z jej całem pokoleniem, stróżkami, etc.

Gdym w godzinę później wrócił do domu z bezskutecznej wędrówki za zaliczką, zastałem u siebie eleganckiego pana we futrze, który przedstawił mi się jako fabrykant *en gros* cukierków, na dowód czego poczęstował mnie nawet karmelkiem. I wiesz co?... Piszę mu teraz wiersze.

— Zapewne reklamowe? — spytałem ze współczuciem.

— O! nie! — odparł humorysta z dumą — piszę mu wiersze, w które obwija swoje wyroby! Teraz przypuszczam, że mam talent, bo dostałem odrazu od niego — zaliczkę!... (x)

Telegrafem i telefonem.

Przeciw Abrahamowiczowi.

Wiedeń. Akcja Koła polskiego za rozpoczęciem budowy kanału szybko postępuje naprzód. Bar. Bienerth skłania się do spełnienia życzenia Koła. Decyzja zależy od Rady ministrów. W pierwszych dniach przyszłego tygodnia da bar. Bienerth Kołu decydującą odpowiedź. Stanowisko Abrahamowicza, któremu zarzucają współwinę w przewlekaniu sprawy budowy kanału, jest zachwiane.

Słowiańskie centrum.

Wiedeń. Wczoraj nastąpiło ukonstytuowanie słowiańskiego centrum, w którego skład wchodzi związek południ. słowiański, czeska narod. katol. partja i starorusini. Do prezydjum wybrano Dra Hrubana, Ivcewicza i Sustersicza. Liczy ono 58 członków.

W sprawie zarazy bydlęcej.

Wiedeń. Komisja dla zarazy bydlęcej obradowała 27 i 28 bm. nad projektem nowej ustawy o zarazie bydlęcej. P. Kozłowski podniósł życzenia poszczególnych krajów i uznano proponowane w ustawie odszkodowanie przy stracie bydła jako niewystarczające. Podniesiono konieczność wprowadzenia nowej ustawy o zarazie bydlęcej, w sprawie oględzin bydła i mięsa, jakoteż ubezpieczenia bydła. Między innemi przyjęto wnioski i rezolucje pos. Kolischera i Kozłowskiego, dotyczące głównie paragrafu pierwszego, który postanawia natychmiastowe i szybkie przeprowadzenie weterynaryjno-policyjnych zarządzeń.

Z caratu.

Petersburg. Krążą pogłoski, że za kilka miesięcy obejmie stanowisko ministra spraw wewnętrznych obecny wiceminister Krzyżanowskij, Stołypin zaś będzie wyłącznie premjerem.

Orgje senatorskie.

Petersburg. „Riecz" podaje szczegóły spraw wykrytych podczas rewizji senatora Palena w Turkiestanie. Policmajster Czanyszew systematycznie ukrywał sprawców wszelkich kradzieży, rozbojów i grabieży. Domy rozpusty, piwiarnie itd. płaciły policji haracz według ustanowionej taksy. Na ulicy chwytano ludzi, sadzano do więzienia i w zależności od zamożności uwięzionego żądano za uwolnienie od 10—100 rubli. W kancelarji policmajstra urządzano orgje. Jedna z prostytutek włożyła na głowę czapkę policmajstra i w godzinach przyjęć zajęła urzędowe miejsce policmajstra w kancelarji, przytem oznajmiła urzędnikom policji, że odtąd ona będzie ich naczelnikiem. Orgja została przerwaną w chwili, gdy otrzymano depeszę, że extrapociąg, w którym jechał generał Miszczenko, zbliża się do miasta. Przed odejściem „gości" Czanyszew podarował jednej z prostytutek fałszywe bilety kredytowe, dołączone do jednej ze spraw jako corpus delicti, poczem udał się na dworzec na spotkanie generała, któremu zameldował, że w mieście „wsio błagopołuczno" (wszystko pomyślnie).

Z Persji.

Teheran. Powstanie ogarnia coraz nowe prowincje. Obecnie ludność dwóch prowincji: Osal i Karganerm wypędziła gubernatorów. Gdy nadeszła o tem wiadomość do Teheranu natychmiast pułkownik Lachow z rozkazu szacha zorganizował „wyprawę karną", w której skład weszła i artylerja pod dowództwem rzech generałów: Sardare-Afekane, Sardare-Amdżad i Sardare-Firuz.

Ten oddział karny doznał zupełnej klęski. Generałowie uciekli w różne strony. Na czele powstańców walczyli przysłani przez Sattar-chana naczelnicy jego oddziałów.

Demonstracja bezrobotnych.

Londyn. Podczas konferencji członków gabinetu prezydenta ministrów Asquitha, odbywającej się w rezydencji tegoż w Londynie, przedsięwzięto daleko idące środki ostrożności, by nie dopuścić do demonstracji sufrażystek. Sufrażystki wprawdzie nie przybyły, zjawili się natomiast w demonstracyjnym pochodzie bezrobotni, którzy chcieli wysłać deputację do prezydenta ministrów. Skoro oświadczono im, że Asquith deputacji nie przyjmie, udali się pochodem do miasta, gdzie w dwóch miejscach przyszło do starć z policją, przyczem jednak nikogo nie aresztowano.

Mianowania.

Ministerstwo handlu nadało posady kontrolorów poczt. we Lwowie starsz. oficjantom poczt. Franc. Kijowskiemu i Mar. Nowickiemu, obu z Krakowa. Dalej zamianowało asystentami poczt. praktykantów Kaz. Poznańskiego, Franc. Koziora i Stanisł. Ziembińskiego, wszystkich w Krakowie.

Wieści z kraju.

Bal akademicki w Bochni urządza tamtejsza Czytelnia akademicka w dniu 13 lutego br. Część czystego dochodu przeznacza komitet na cel sprowadzenia zwłok Słowackiego.

Odznaczenie. Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie otrzymała na wiedeńskiej jubileuszowej wystawie ogrodniczej za kolekcję doborowych owoców najwyższe odznaczenie — dyplom honorowy.

Ludowa asekuracja.

Ponieważ jesteśmy ze wszystkich stron, tak ze wsi jak i z miast zasypywani pytaniami w sprawie „Wisły" Ludowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, (ul. Reformacka l. 3, II piętro), dlatego pospieszamy z wyjaśnieniami.

Polskie Stronnictwo Ludowe widząc, że inne asekuracje nie chętnie widzą ubezpieczenia włościańskie i miejskie, tak, że całe masy chłopskiego i mieszczańskiego dobytku zostawały nieubezpieczone lub stawały się łupem obcych Towarzystw, korzystających ze sposobności i nakładających na ubezpieczonych bardzo wysokie opłaty, postarało się o założenie własnej asekuracji, obliczonej przedewszystkiem na potrzeby włościaństwa i mającej za zadanie uświadamianie go co do konieczności ubezpieczania swego dobytku, ale nie gardzącej także ubezpieczeniami z miast, bo wychodzącej z założenia, że każdy obywatel kraju powinien jednako być traktowanym i jednako się poczuwać do obowiązku popierania swej własnej asekuracji, a wypędzenia z kraju asekuracyj obcych, częstokroć wrogich naszemu narodowi.

Wiemy wszyscy aż nadto dobrze, jakie klęski rok rocznie spadają na nasz ubogi kraj w postaci masowych pożarów. Wiemy dobrze, w czem leży przyczyna złego, a narzekać zaczynamy dopiero wtedy, kiedy tysiące pogorzelców wyciąga do nas dłonie o pomoc, kiedy składać się musimy na ludzi, opływających poprzednio nawet w dostatki, a których jedna chwila zrobiła nędzarzami.

Nasza przysłowiowa polska niezaradność winna jest wszystkiemu. Nie postaraliśmy się dotąd o to, aby przedstawić skutki pozostawiania mienia na opatrzności boskiej, skutki pożałowania kilkunastu koron na asekurację, nie postaraliśmy się o uświadomienie szerokich warstw ludu, że grosz wydany na asekurację, to nie ubytek, lecz potrzeba, że w ten sposób pomnaża się tylko nasz dobytek narodowy.

Lud nasz, pracujący ciężko i w pocie czoła na roli, na której czyhają różne nieszczęścia, powinien mieć choć pod jednym względem głowę spokojną, że kiedy grad wybije mu zboże lub je woda zaleje, może spać spokojnie, wiedząc, iż na wypadek pożaru ma dach nad głową. I tu leży nasza wina, bo zanadto wygodni, abyśmy chcieli wejść między lud w celu oświecenia go, narzekaliśmy tylko na złe, a nie chcieliśmy tego złego usunąć.

Z radością witamy zatem nową instytucję, która przedewszystkiem wzięła sobie za zasadę słowa poety: „Niechaj żywi nie tracą nadziei i przedra nodem niosą oświaty kaganiec". Witamy ją tem serdeczniej, że jest ona stworzona dla ludu, przez lud ma w niej swą silną reprezentację i że jest to pierwsza instytucja, oparta na zasadzie równości, gdzie każdy choćby najbiedniejszy chłop traktowany jest narówni z innymi.

Jako rzecz godną pochwały musimy podnieść, że dla uprzystępnienia asekurowania się każdemu, ma „Wisła" swych agentów w każdej większej gminie, agentów chłopów. nowość bardzo pochwały godną, bo tylko w ten sposób może nastąpić popularyzacja idei ubezpieczenia wśród włościan.

„Wisła" chcąca dać nowe źródło zarobku włościanom (bo prowizja od ubezpieczeń pozostanie u agenta chłopa), da w razie rozwoju i należytego jej poparcia dobry kawałek chleba synom włościańskim, bo posady w „Wiśle" są zastrzeżone tylko dla synów włościańskich, uczących się w szkołach.

Kto wie, ile biedy, chłodu i głodu przejść musi taki biedny syn chłopski, kto, wie ile upokorzenia znieść musi, jeżeli chce otrzymać choćby najlichsze zatrudnienie, ten zrozumie znaczenie powstania „Wisły" i chyba nie odważy się rzucać jej pod nogi kamieni. To też nie wątpimy, że i włościaństwo zrozumie cel założenia „Wisły", że nie słuchając rozsiewanych wieści, mających na celu otumanienie go ze strony znanych rozbijaczy jedności ludu wiejskiego, garnąć się będzie masami do swojej własnej asekuracji, która i opłaty pobiera niedrogie i w razie pożaru daje gwarancję sumiennej i uczciwej wypłaty szkody. Bo szkody będzie szacować nikt inny tylko komisja, złożona z włościan, ktora nie pozwoli na wyzysk ze strony jednostek, chcących zrobić interes na pożarze, ale też wypłaci każdemu rzeczywistą szkodę i to jest największa zaleta „Wisły", bo instytucja dająca gwarancję wypłaty szkody, uczciwie musi się utrzymać i musi znaleźć poparcie.

Toteż chociaż „Wisła" dopiero od kilku dni otwarła biura, napływ ubezpieczeń jest tak wielki, że już kilka nowych sił musiało być przyjętych do biura, a jak tak dalej pójdzie, to w miesiącu, dwóch najdalej, najmniej 30 synów włościańskich znajdzie kawałek chleba, a to chyba nie jest do pogardzenia.

Otrzymujemy co dzień po kilkanaście listów, ile też wynosi opłata we „Wiśle"? Ponieważ „Wisła" obliczona jest nie na zyski, tylko dla dobra ubezpieczających się, dlatego też i opłaty są jak najniższe. Dosyć powiedzieć, że np. opłata za budynki włościańskie słomą kryte, wolno położone, wynosi po 95 h. od 100 koron, a przy deklaracji na 10 lat (choć w tym wypadku płaci się należytość także rocznie, a nie raz za 10 lat) daje „Wisła" jeszcze 10 procent taniej. Jeżeli się weźmie na uwagę, że „Wisła" nie liczy żadnych należytości na fundusz rezerwowy (Florjanka liczy od każdych 10 koron opłaty 3 korony), to musi każdy przyznać, że „Wisła" jest najtańszą asekuracją, a że jest swoją własną, to byłoby oznaką braku rozumu ubezpieczenia się w innych towarzystwach, jak Sławia, Feniks i inne, które wywożą pieniądze z kraju i które rządzą się, jak im się podoba.

Police „Wisły" są przyjmowane przy pożyczkach w Banku krajowym, Kasach Raiffeisena, Włościach rentowych, w kasach sierocych i innych — na równi z policami innych towarzystw.

Swój dla swego, słychać teraz wszędzie hasło nowe, niechże to słuszne hasło nie będzie na ustach tylko, ale niech się w czyn zamieni i niech ta nasza ukochana „Wisła" wzbierze jak najprędzej, niech jej wody zaleją wszystkie towarzystwa obce, niech to będzie punktem honoru każdego włościanina, Polaka, ubezpieczać się tylko wyłącznie w swojej własnej „Wiśle".

Na koniec parę słów przestrogi dla wichrzycieli i rozbijaczy jedności ludu polskiego. Doszło bowiem do naszej wiadomości, że niektórzy wrogowie jedności ludu rozsiewają fałszywe wiadomości o „Wiśle". Takich panów należy pędzić, gdzie pieprz rośnie, a jeżeli któryś pozwoli sobie na kłamstwo, należy podać jego nazwisko Dyrekcji „Wisła", a ta już zrobi z nimi porządek. Popieranie instytucyj obcokrajowych, mając swoją własną, jest nawet ze stanowiska narodowego działaniem na niekorzyść własnego kraju.

Nie dajmy się zatem bałamucić nikomu i popierajmy „Wisłę", bo jej wzrost, to wzrost naszego dobytku, to nasze bogactwo narodowe.

Wychodźtwo.

Wystawa polska w Ameryce. Istniejące w Chicago towarzystwo przemysłowców i kupców polskich pod nazwą „Biały Orzeł“ powzięło myśl urządzenia w Chicago wystawy, którąby objęła polskie wyroby z Ameryki i Europy. Bliższe szczegóły otrzymać można od „Gazety Polskiej“ w Ameryce: Telegraf. Dep. W. 801. So, Ashland Ave, Chicago Ill. U. S. A.

Romans japońskiego arystokraty.

Każde miasto musi mieć jakąś sensację dnia, bo inaczej trudno sobie wyobrazić życie wielkomiejskie.

W Londynie budzi sensację obecnie romans japońskiego arystokraty, hr Todo. Przed dwoma laty przybył z Japonji do Londynu młody hrabia Todo, który miał tu kończyć swoją edukację, a tymczasem szczęście czy nieszczęście chciało, że się zakochał i to nie w pannie, ale we wdowie po bogatym Angliku. Nie mogąc inaczej zdobyć nadobnej wdówki, wziął ślub z wybranką swego serca, która po mężu nazywała się Heleną Addison. Zapomniał przytem, że pochodząc z wysokiego rodu japońskiego, nie może się żenić z żadną obcokrajowczynią.

Gdy doszła o tem wiadomość do rodziny, kazano mu natychmiast wracać do domu. Pojechał, pozostawiając zrozpaczoną żonę w Londynie. Rodzina hr. Todo widziała w tym postępku młodego potomka starożytnego rodu nietylko krzyczące przekroczenie tradycji rodzinnych, ale i pokrzyżowanie swych planów, według których chciano hrabiego po powrocie ze studjów zagranicznych ożenić z księżniczką Take, pochodzącą z bocznej linji cesarskiej.

Postanowiono więc dążyć do rozwodu młodej pary. Spodziewano się, że hrabina Helena sama nie będzie miała nic przeciw temu, a rozwód taki w Japonii nie nastręczałby wielkich ustawowych trudności. I istotnie, rozwód przyszedł do skutku—całą sprawę zatuszowano i utrzymywano w największej tajemnicy. Ślub hr. Todo z księżniczką Take był postanowiony i sam cesarz udzielił już nawet błogosławieństwa przyszłej parze.

Wszystko szło dobrze, nikt w Japonii prócz rodziny nie wiedział o rozwodzie, gdy nagle dowiedzieli się o tem dziennikarze angielscy i opisali w gazetach cały romans hrabiego z wdówką w Londynie. Sprawa wyszła na jaw, cesarz się rozgniewał i skazał na banicję hrabiego, pozbawiając go wszelkich tytułów.

Cały Londyn bawi się tą sensacyjną aferą. Kto wie tylko, czy cała historja nie jest wymysłem dzienników londyńskich, które muszą łakomej na sensację publiczności dostarczać zawsze różnych, powyższej podobnych historji?

Pomysłowi i — łatwowierni.

Głupie nasze, dobre serce niejednokrotnie przyprawia człowieka jeśli nie o poważną stratę, to przynajmniej o wywiedzenie w pole i ośmieszenie się. Tysiączne przykłady, jak to łatwowierni padają ofiarą pomysłowych, nikogo i nigdy zdaje się rozumu nie naucza.

W jednem z miasteczek gubernji kijowskiej, miejscowy szewc brał zawsze miarę na buty wekslem odpowiednio złożonym, poczem prosił klijenta o podpisanie się na miarze, co wszyscy czynili, nie przeczuwając, że podpisują weksel. Tymczasem na mieście poczęły się ukazywać weksle rozmaitych osób z ich podpisami. Po długiem śledztwie odkryto tajemnicę i pomysłowego szewca odstawiono do aresztu.

== Mniejszą stratę poniósł pewien dyrektor teatru, do którego kancelarji na chwilę przed rozpoczęciem przedstawienia wszedł jeden z aktorów, prosząc o zaliczkę i grożąc w razie nie otrzymania, że nie będzie grał tego wieczora. Dyrektor będąc w tem przymusowem położeniu, nie miał innego wyjścia, jak wypłacić artyście żądaną zaliczkę. Dając mu jednak pieniądze nie mógł się wstrzymać od uwagi:

— Wiedz pan atoli, że to było z pańskiej strony wymuszenie!

— Ależ bynajmniej — odpowiedział najniewinniejszym tonem — wszakże ja w dzisiejszem przedstawieniu zupełnie nie występuję!

Można sobie wyobrazić minę pana dyrektora, że się tak dał wywieść w pole.

== Dobrą lekcję dostała pewna panna za to, że chciała całusami swymi handlować. Było to w Szwajcarji. W jednym wagonie kolejowym jechało troje osób: jakiś starszy pan z córką i młody elegant. Po zawiązaniu rozmowy, elegant wyjął z kieszeni kilkanaście banknotów tysiącfrankowych i bawiąc się nimi, zaproponował panience, że jej odda jeden z banknotów za całusa. Ojciec dał milcząco na to przyzwolenie. Panna ucałowała eleganta i otrzymaną tysiąc-frankówkę oddała ojcu. Elegant znikł, a w przedziale rozległ się płacz córki i przekleństwa „dobrodusznego“ ojca, bo tysiąc-frankówka okazała się falsyfikatem, zawierającym reklamę fabryki jedwabiu...

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od $11^{1}/_{2}$ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od $2^{1}/_{2}$—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od $11^{1}/_{2}$—12 i od $2^{1}/_{2}$—4. w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki. ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

OGŁOSZENIA.

Pociągi kolejowe

odchodzą z Krakowa — przychodzą do Krakowa

odchodzą z Krakowa			przychodzą do Krakowa		
w kierunku Lwowa			**od strony Lwowa**		
rano	6·43	(pospieszny)	rano	5·15	
„	8·00		„	6·50	(pospieszny)
„	11·00		„	8·45	
po południu	2·53	(błyskawicz.)	w południe	1·30	
„	3·05		„	2·24	(błyskawicz.
wieczór	6·10	(tylko do Tarnowa)	wieczór	6·20	
„	8·39	(błyskawicz.)	„	9·36	(pospieszny)
w nocy	9·00		w nocy	10·40	(tylko z Tarnowa)
„	10·30		po północy	12·50	(błyskawicz.)
„	12·10		„	3·45	
po północy	3·03	(pospieszny)			
nadto do Wieliczki			**nadto z Wieliczki**		
rano	8·30		rano	7·30	
w południe	1·30		„	11·35	
wieczór	7·40		po południu	3·30	
„	9·00		„	6·20	
w nocy	10·30		„	6·50	
„	11·10		w nocy	10·40	
w kier. Mogiły i Kocmyrzowa			**od strony Mogiły i Kocmyrzowa**		
rano	8·40		rano	7·40	
w południe	1·45		w południe	1·10	
wieczór	7·50		wieczór	7·10	
w kierunku Oświęcima			**od strony Oświęcima**		
rano	9·02	(tylko do Skawiny)	rano	6·07	(tylko z Skawiny)
w południe	1·15		„	8·10	
wieczór	8·00		„	11·35	
w nocy	11·52		po południu	4·40	
po północy	4·30		w nocy	9·20	
			„	11.00	(tylko z Skawiny)
nadto do Bonarki			**nadto z Bonarki**		
rano	8·52		rano	10·56	
w południe	12·55		po południu	4·44	
w kierunku Suchy—Nowego Sącza			**od strony Suchy—Nowego Sącza**		
rano	9·02		rano	6·07	
w południe	1·15	(tylko do Suchy)	„	8·10	(tylko z Suchy)
wieczór	8·00		„	11·35	(tylko z Skawiny)
w nocy	11·52		po południu	4·40	
po północy	4·30	(tylko do Skawiny)	w nocy	9·12	(tylko z Skawiny)
			„	11·00	

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na „Gazetę Powszechną“.

KANAREK i S-KA TARNÓW

26 **Biuro techniczne dla budowy młynów, tartaków i cegielń.**

Adres telegr.: **Kanarek, Tarnów.** — **Telefon nr. 75,** połączenie międzymiast.

Dostarczają:

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i naftowe. Maszyny i narzędzia rolnicze wszelkiego rodzaju. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. Wszelkie maszyny młyńskie i holendry. Pompy i sikawki. Przybory dla straży ogniowych. Węże gumowe i parciane. Oliwy krajowe, oryginalne rosyjskie i amerykańskie, maszynowe i cylindrowe. Oliwy oryginalne Thompson & Behhfort i Valivoline Oil. Tłuszcz Tovoota i Marsa. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Narzędzia do ostrzenia kamieni francuskich. Liny parciane i druciane. Gazy jedwabne i druciane. Piły i cyrkularki angielskie. Toczki szmirglowe. Maźnice i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne. — Narzędzia dla warsztatów stolarskich, ślusarskich i t. p.

Wszelkie armatury dla urządzeń wodociągów, łazienek i klozetów. - Instalacja elektrycz. oświetlenia i przeniesienia siły. - Skład wszelkich przyborów elektr. Plany, kosztorysy i projekty gratis.



z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godł. polsk., bardzo dobrze idący na min. wyregulowany K. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona 3.

Wyroby tkackie

najlepsze tylko

z tkalni płócien

Michała

Miesowicza

w Korczynie obok Krosna.

Skład maszyn rolniczych

JĘDRZEJ KRUKIEREK

w Krośnie

poleca:

Pługi, Brony, Sieczkarnie, Młynki. Młocarnie ręczne i kieratowe, Trieury, siewniki i t. p., **Maszyny do wyrobu dachówek cementowych i rur betonowych, Maszyny do szycia, Maszyny mleczarskie.**

Ceny bardzo niskie. — Wyrób pierwszorzędny.

Cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.



Moje tanie ceny wzbudzają sensację!

Niklowy rem. kieszonkowy Rosskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·80.

Srebrny Rosskopf o 3 kopertach, złr. 6·—. Stalowy damski rem. złr. 2·75. Srebrny damski złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki złote damskie od złr. 10. 40 1—10

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska Nr 49.

Odznaczony złotym medalem i wielkim krzyżem

Zakład pogrzebowy

Józefy Horakowej

Kraków. Mikołajska l. 14, filia Zwierzyniecka l. 32

Telefon Nr. 248

pod kierownictwem Antoniego Horaka

urządza pogrzeby do najwspanialszych, sprowadza i wysyła zwłoki, ma wielkie składy trumien, szarf itd.

CENY UMIARKOWANE.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejstrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza. — Niemcy: Loewenapotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.

Największe tygodniowe pismo ludowe w Galicji

wychodzące w 17·000 egzemplarzy

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

„Przyjaciel Ludu"

grupującego w sobie cały uświadomiony lud polski wydawany przez posła Jana Stapińskiego, a pod naczelnem kierownictwem redakcyjnem posła Jakóba Bojki i przy stałem współpracownictwie najwybitniejszych włościan, — Kosztuje rocznie 4 korony. Adres: Kraków, Krótka 6.

Szkoła rachunkowości państwowej i buchalterji kupieckiej poj. i podw.

Stanisława Burnatowicza

c. k. kwiesk. urzędnika rachunkowego, skarbowego, sądowego i związk. lustratora stowarzyszeń zarobkowych i gospod. w Galicji i byłego dyrektora takiego stowarzyszenia 18

przyjmuje zgłoszenia P. T. Kandydatów i Kandydatek codziennie w godzinach od 9—1 i od 3—7, przy ulicy Florjańskiej L. 55, I. piętro.

Szkoła i biuro pisania na maszynach i Biuro buchalteryjne tamże.

Biuro prawnicze 10

dla wszelkich spraw wojskowych

Józefa Martusiewicza

1—3 **emerytowanego c. i k. kapitana audytora**

w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej L. 25.

Baczność Gospodarze!

Czas wyjeżdżać do Ameryki, bo w stanie Washington tuż przy wielkiem mieście portowem **Aberdeen,** do którego dochodzą **okręty z całego świata,** i gdzie znajduje się już **wielka polska kolonia,** licząca przeszło **400 rodzin,** z **własnym kościołem** i stałym **proboszczem polskim,** są zarezerwowane dla Polaków **olbrzymie obszary najlepszej ziemi po cenach stosunkowo niskich,** a prace rolne rozpoczynają się już w lutym i marcu. Na farmach czyli gospodarstwach dochodzi każdy w krótkim czasie do dobrobytu i samodzielności.

Kto posiada wystarczający kapitał, aby się jako tako gospodarzyć, nie powinien zwlekać, lecz jechać i przekonać się, a może być pewnym, że się nie zawiedzie. Na gospodarstwie **5-cio** lub **10-cio** akrowem można tam **w krótkim czasie** dojść do dobrobytu, zwłaszcza, że i pracę w czasie wolniejszym od robót rolnych znaleść łatwo, bo zapotrzebowanie robotnika jest ogromne, a zapłata wynosi od **dwóch do sześciu dolarów dziennie.** Na ziemiach tych rodzą się i dojrzewają najpiękniejsze **owoce, oraz najprzedniejsze gatunki zboża i warzyw,** a **zbyt** na wszystko jest znakomity, gdyż **komunikacja wodna i kolejowa** z wielkiemi miastami jest bardzo dogodna. Hodowla drobiu opłaca się bardzo dobrze. Polowanie i rybołostwo jest tak znakomite, jak w żadnej innej okolicy Ameryki. Klimat najpiękniejszy w świecie. Nieznane są nieznośne upały latem, a pora zimowa, w której niema mrozów, lecz jedynie częste deszcze, trwa tylko sześć tygodni, wskutek czego **prace rolne rozpoczynają się już w lutym,** a urodzaje zawsze są zapewnione.

W nowych osadach jest już zapewniona ziemia pod **kościoły i szkoły polskie,** a biskup tamtejszy przyrzekł dostarczyć **duszpasterzy polskich** w miarę wzrostu osad. Dla nabywców gruntu urządzono i tę dogodność, że kupującym 40 akrów ziemi lub więcej **zwraca się całe koszta podróży** z kraju aż na samo miejsce, a kupującym nie mniej niż 20 akrów, połowę tychże kosztów.

Ceny niskie, zaliczka bardzo mała, warunki spłaty nadzwyczaj korzystne.

Ktokolwiek życzyłby sobie bliższych szczegółów, niechaj pisze do nas po polsku, a natychmiast mu wszelkich objaśnień udzielimy.

Adresować należy jak następuje:

Mutual Realty Co

Ign. Dziekan, Miloslaw, Prov. Posen, Preussen.

Hipolit Śliwiński

Spółka przemysłowa i budowlana z ograniczoną poręką

wyrabia i ma w zapasie w swoich fabrykach wyrobów ceramicznych

w Drohobyczu i w Rzeszowie

1. Dachówkę tłoczoną felcowaną (francuską)
2. Dachówkę ciągniętą felcowaną
3. Karpiówkę
4. Cegłę wszelkiego rodzaju, jak: dętą, fasonową, okładzinową, zwyczajną i t. d.
5. Dreny i wszelkie inne wyroby ceramiczne.

Roczna produkcja 15,000.000 sztuk. — Towar doborowy. — Ceny umiarkowane.

Zamówienia przyjmują:

Biuro centralne Spółki, Lwów, Kopernika 30, I. p., nr. telef. 1088. — Kierownictwo fabryki w Drohobyczu i w Rzeszowie. Zastępca Spółki na Lwów p. M. B. Illukiewicz, ul. Kadecka 6.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.